

Marian Turski

Wspomnienie o likwidacji getta łódzkiego

Byłem wtedy szeregowym, niewiele znaczącym członkiem konspiracyjnej organizacji w getcie łódzkim Lewica Związkowa (założonej przez byłych członków polskiej partii komunistycznej. Przywódczynią była Zula Pacanowska¹, szlachetny człowiek. Mogła zostać ocalona z wywózki do Chełmna we wrześniu 1942 r., ale podejrzewała, że na jej miejsce wyznaczą kogoś innego, i dlatego wywieziona została już wtedy do komory gazowej. Wstyd i hańba, że tak świetlana postać, zasłużona niezmiernie w organizacji ruchu oporu, została „zdekomunizowana”: pozbawiono ją należnej jej nazwy ulicy na Bałutach – tam, gdzie było getto)².

Już po wojnie spotykałem często członkinię ścisłego kierownictwa naszej podziemnej organizacji, Basię Hindę Beatus³. Od niej wiem, dlaczego moje losy w ostatnich dniach getta potoczyły się tak, jak się potoczyły, oczywiście nie tylko moje.

Kierownictwo organizacji od czasu zlikwidowania getta warszawskiego próbowało analizować – na podstawie bardzo niepełnych, raczej ułamkowych, informacji, proces likwidacji gett. Doświadczeniem, z którego korzystano, były relacje z małych gett, zlikwidowanych na terenie Kraju Warty (Warthegau), którego Łódź (Litzmannstadt) była częścią. Kierownictwo wiedziało, że nie ma w getcie łódzkim takich możliwości oporu zbrojnego, jakie były w Warszawie, Wilnie, Białymstoku, a nawet szczątkowego zbrojnego oporu, jaki był choćby

¹Zula Pacanowska (Rachel Róża Pacanowska-Krengel) (1904–1942) działaczka komunistyczna związana z KPP i PPS-Lewicą, kierowniczką Wydziału Kobiecego PPS-Lewicy w Łodzi, zaangażowana w działalność Teatru Robotniczego, organizatorka łódzkich struktur Ha-Szomer Ha-Cair. W getcie zatrudniona jako pielęgniarka w szpitalu, współzałożycielka Organizacji Antyfaszystowskiej – Lewicy Związkowej. Deportowana do Chełmna i zamordowana w czasie tzw. wielkiej szpery.

²W związku z ustawą dekomunizacyjną od 1 I 2018 r. leżąca na Bałutach ulica Zuli Pacanowskiej została przemianowana na ulicę Eliasza Chaima Majzela.

³Barbara Hinda Beatus (1906–2002), robotnica, działaczka komunistyczna związana z KPP, w getcie członkini Lewicy Związkowej. Po wojnie powróciła do Łodzi, gdzie pracowała jako korespondent, a następnie zastępca redaktora naczelnego „Głosu Robotniczego”, zmarła w Warszawie.

w Zagłębiu. Nie tu miejsce i czas na rozważanie tego ważnego problemu (poczytnie to w referacie w Muzeum Polin podczas sesji poświęconej żydowskiemu ruchowi oporu w gettach). Ograniczę się do stwierdzenia, że przyczyniła się do tego wyjątkowa – i jedyna w swoim rodzaju – hermetyczność getta łódzkiego.

Tak więc, ponieważ getto to jeszcze istniało w 1944 r., w obliczu ofensywy Armii Czerwonej kierownictwo uznało, że trzeba się liczyć z nagłą decyzją o likwidacji getta i tzw. ewakuacji, czyli deportacji do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof). Zakładano, że ofensywa będzie raptowna i bardzo szybko dotrze do Łodzi. Trzeba by więc uchronić trzon organizacji w kilku pseudo-bunkrach, raczej barakach czy domach, gdzie przygotowano by żywność i wodę pitną na bardzo krótki czas przetrwania w ukryciu do wyzwolenia.

Kierownictwo zakładało, że gdy Niemcy uciekać będą w pośpiechu i popłochu, członkowie naszej organizacji wyjdą z ukrycia i będą strzegli maszyn i urządzeń w tzw. resortach (czyli w gettowych zakładach pracy), by można je było uchronić przed grabieżą i by można je było przekazać nowej, ludowej władzy. W tym celu opracowano plan skoszarowania członków organizacji, zwłaszcza młodych, nieobarczonych rodzinami i odpowiedzialnością za rodziny.

I oto nadchodzi sierpień 1944 r. Zaczyna się likwidacja getta. Plan kierownictwa zostaje częściowo wprowadzony w życie. Ja otrzymuję nakaz organizacyjny, by opuścić rodzinę i udać się na miejsce zakwaterowania (moje było na Łągiwnickiej 36, już opustoszałym budynku w tym czasie). Może powinienem w tym miejscu zastanowić się, czy wówczas postąpiłem etycznie, pozostawiając moją rodzinę, tj. matkę, ojca i dwunastoletniego braciszka. Wtedy uważałem, że to mój obowiązek naczelny: być gotowym do wykonania zadań, jakich wymaga ode mnie ruch oporu. (Niestety, dokładnej daty ich wywózki nie znam. Mama, która jedyna przeszła pozytywnie selekcję w Oświęcimiu i przeżyła wojnę, pamiętała, że był to 11 sierpnia).

Jesteśmy więc skoszarowani. Plany kierownictwa spaliły jednak na panewce, a dokładniej – na... Powstaniu Warszawskim, które wybuchło 1 sierpnia 1944 r. Oczywiście jest to skrót myślowy, ale ofensywa radziecka zatrzymała się na prawym brzegu Wisły. Przypuszczaliśmy i chcieliśmy wierzyć, że na krótko. Ale jakkolwiek byłoby to krótko – nasze zapasy by nie wystarczyły do przeżycia.

Do tego doszły jeszcze dwa ważne, bardzo ważne elementy.

Pierwszy. Niemiecki zarządca getta Biebow zarządził utworzenie tzw. Komanda Porządkowego (Aufräumungskommando, nie jestem pewien, czy dobrze pamiętam nazwę). Postanowił pozostawić w getcie 700 żydowskich robotników do „czyszczenia” getta: uprzątnięcia terenu, poszukiwania ukrytych walorów, do sortowania rzeczy pozostałych, by móc na likwidacji porzuconego żydowskiego mienia dorobić się kolejnej fortuny, a jednocześnie wykręcić się od służby frontowej. (Notabene przed wyzwoleniem Łodzi w styczniu 1945 r. nakazano robotnikom ze wspomnianego Kommando, by wykopali na cmentarzu żydowskim na Marysinie doły, w których miały się znaleźć ich ciała, po uprzedniej egzekucji. Na szczęście w styczniu Niemcy uciekali w panice i myśleli tylko o uratowaniu wła-

snej skóry). Wraz z podaniem do wiadomości, że jedyną jednostką, jaka pozostanie w getcie, jest ta do uprzątnięcia, ogłoszono komunikat, że każdy schwytany w ukryciu zostanie rozstrzelany. Kierownictwo organizacji musiało się zastanowić, co zrobić i jak zdecydować.

A teraz ważny drugi element przed decyzją. Transporty z getta kierowano już nie do Chełmna, o którym wiedzieliśmy od dawna, że jest tylko i wyłącznie miejscem natychmiastowej zagłady, lecz do Oświęcimia: Auschwitzu-Birkenau. W sierpniu 1944 r. kierownictwo organizacji już wiedziało – prawie dokładnie, dzięki audycji BBC (notabene ja też wiedziałem, o czym piszę w publikacji *Mój najszczęśliwszy dzień*) – co to jest Auschwitz. Że jest to największa fabryka śmierci natychmiastowej, ale też „normalny” obóz koncentracyjny, w którym wykorzystuje się niewolniczą siłę roboczą aż do całkowitej eksploatacji.

Prześledźmy więc teraz rozumowanie kierownictwa organizacji. Jeżeli zalecą członkom organizacji pozostanie w ukryciu – w specyficznych warunkach łódzkich łatwo zostaną wykryci i rozstrzelani. A tzw. deportacja to już nie jak dawniej – wszyscy bezpośrednio do gazu. I tu dodatkowa przesłanka. Te same wagony, które wysyłano ze stacji Radegast w Łodzi, wracały z Oświęcimia regularnie. I wtedy – oddajmy jej (nie pamiętam, rzecz do sprawdzenia⁴) najwyższy hołd, uznanie i szacunek! – ktoś z organizacji Ha-Szomer Ha-Cair, lewicowej organizacji młodzieży syjonistycznej, zgłosił się na ochotnika na wyjazd do Oświęcimia, by przesłać do getta łódzkiego wiadomości z pierwszej ręki. Jak już powiedziałem, ponieważ zaczęły wracać wagony z Oświęcimia – w jednym z nich wetknięta była w szpary wagonu informacja od jednej członkini organizacji Ha-Szomer Ha-Cair, gdzie był dokładny opis: jaką trasą jedzie pociąg, gdzie się zatrzymuje, i na koniec najważniejsza informacja: widzimy druty, widzimy żywych ludzi. Informacja dla kierownictwa Ha-Szomer: to znaczy, że młodych ludzi chyba utrzymują przy życiu,

⁴ Osobą tą była Rachela Bejm (Böhm) (1926–1945) należąca do syjonistycznej organizacji Hazit Dor Bnej Midbar. Rachela zostawiła w umówionym miejscu w wagonie kartkę z nazwami kolejnych stacji kolejowych oraz miejscu docelowym. W Auschwitz Rachela z młodszą siostrą podały się za bliźniaczki. Zmarły wskutek wykańczających doświadczeń dr Mengele w styczniu 1945 r. Na kartce napisała:

„Nili Menek

Gdybyście nie znaleźli tamtej kartki piszę jeszcze jedną i wyliczam stacje: Karsznice, Kłobuck, Wręczyca [powino być Wręczyca], (5-ta rano), Nowe Herby, Stalhamer, Taranowitz [Tarnowskie Góry] (7:30), postój do 8:30, Radzinków [Radzionków], Piekar [Piekary Śląskie], Birkenheim [Brzeziny, obecnie dzielnica Piekar], Gross Dabrowka [Dąbrówka Wielka, obecnie dzielnica Piekar], Królewska Huta 9:30. Jedzie się pierwszorzędnie. Śpiewamy wciąż nasze piosenki. Jest tu jakiś młody rewizjonista ze swoją miszpaczą i oni nam pomagają.

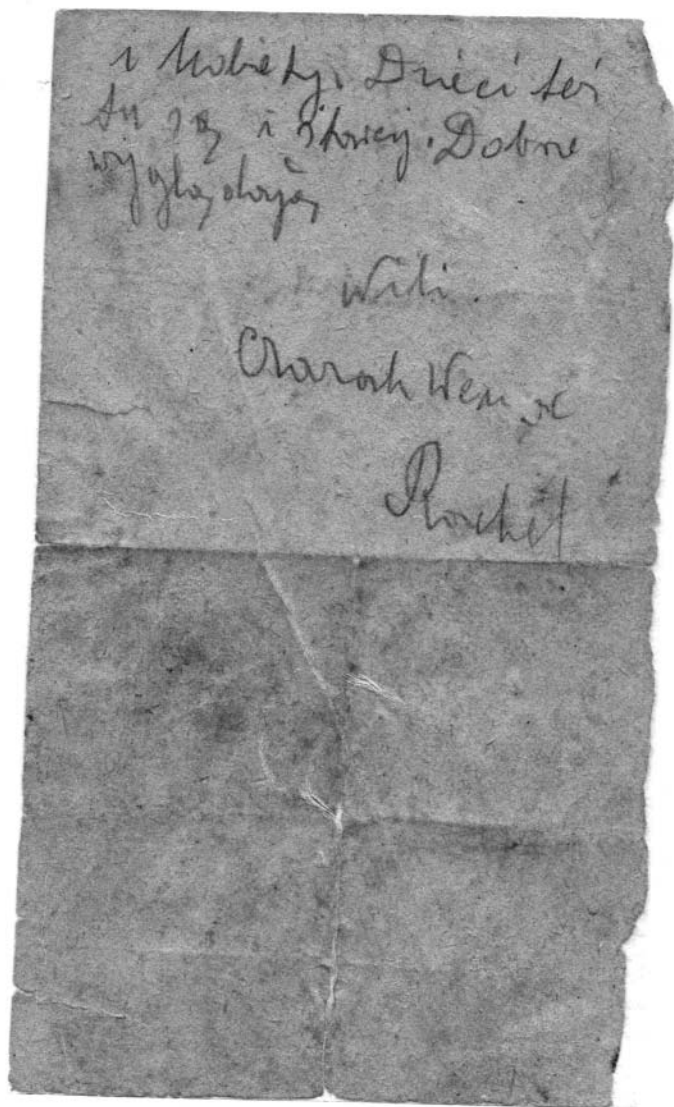
Auschwitz 10:30.

Godzina 12:00. Olbrzymie baraki. Nie wiemy, jaka to stacja. Osobno mężczyźni. I kobiety. Dzieci też tu są i starcy. Dobrze wyglądają.

Nili [Necach Israel lo jeszaker – „Izrael będzie żył wiecznie”]

Chazak weemac

Rachel”.



Wracam do głównego tematu. Kierownictwo mojej organizacji doszło do wniosku, że ponieważ skoszarowani byli w większości ludzie młodzi, stosunkowo silni (bo ludzie opadli z sił, jak ich w obozie nazywano muzułmanami, a w getcie – klepsydrami, nie udzielali się już w żadnych organizacjach, nie mieli na to siły). Uznało więc, że jest większa szansa, przynajmniej jakaś szansa, że część przeżyje, skoro wojna wnet się skończy, a tutaj – jeśli pozostaną w ukry-

ciu, nie mają żadnej szansy. Mylili się, ale przecież nie byli prorokami i nie mogli wiedzieć, co się będzie działo na miejscu.

Nie mogli przewidzieć, że Hans Biebow, który chciał się „zadekować” przed frontem, nie będzie chciał robić szumu wokół „swojego” getta i będzie wolał włączyć ukrywających się do Komanda Porządkowego (wśród nich dr. Jakuba Poznańskiego, autora dzienników z getta, i jego córkę, po wojnie – profesora medycyny w Warszawie). W sumie więc nie 700 osób, lecz 870 było w tymże komando. Doczekali się wyzwolenia.

Do ostatniej chwili byliśmy więc na przechowaniu – skoszarowani. Wyjechaliśmy z grupą moich towarzyszy, moich kolegów, moich przyjaciół, członków mojej organizacji. Zostaliśmy załadowani do wagonów na stacji Radegast 29 sierpnia 1944 r. Jak nam mówiono – w transporcie po tym, którym pojechał już był Mordechaj Rumkowski. Wynika z tego, że nasz transport był ostatni. Był ze mną między innymi późniejszy jeden z wielkich kronikarzy getta Lucjan Dobroszycki, który zostanie w Auschwitzu wytatuowany z numerem bliskim mojemu, oraz kolejny numer – Stefan Szmuel Krakowski, ceniony historyk, późniejszy dyrektor archiwum Yad Vashem, który został zmuszony do emigracji w roku 1968, a który po wojnie działał w Warszawie i Łodzi, głównie w Warszawie. Umarł półtora roku temu. I tak w tej grupie razem przeszliśmy – tracąc kolejno towarzyszy – wszystkie obozy, od Auschwitzu począwszy, oraz marsze śmierci. Przywódcą naszej dziesiątki był Rysiek Podlaski, który zginie od bomby (alianckiej!), gdy trafiła w pociąg „ewakuacyjny” z Buchenwaldu, na stacji Reitzenheim (dziś granica czesko-niemiecka), i tam jest pochowany w zbiorowej mogile. Od tej stacji rozpoczął się nasz, tych, którzy zostali jeszcze przy życiu, kilkunastodniowy marsz śmierci w kierunku Theresienstadt.

Ale to już całkiem inna historia.